

Materiał zawarty w omawianym tomie jest tak obszerny, że każdy historyk i etnograf bez problemu może znaleźć w nim coś dla siebie. Wachlarz tematyki jest szeroki: od opisu wyrobu chodaków po teologię, historiozofię i polskie przywileje królewskie dla lokalnej ludności. Jednym z ciekawszych wątków wyłaniających się z publikowanych dokumentów jest przemiana, jaką przeszła wiejska społeczność rzadko opisywanego regionu pomiędzy Starym Samborem, Turką i Ustrzykami Dolnymi od XVIII do XX w. Upadająca Rzeczpospolita szlachecka pozostawiła lokalną ludność podzieloną według stanów i religii, pozbawioną nowoczesnej świadomości narodowej. W górskich wsiach Bojkowszczyzny prawie nie było Żydów, a katolicy tworzyli mikroskopijną mniejszość. Ostatni Żyd opuścił Kondratów w latach sześćdziesiątych XIX w., a w sąsiedniej większej wsi, zwanej po ukraińsku Iasinka Mas'owa (pol. Jasionka Masiowa, rejon turczański), pod koniec XIX w., na 671 mieszkańców było czterech katolików i pięciu Żydów. Ruskojęzyczni Bojkowie dzielili się na pańszczyźnianych chłopów (*piddani*), wójtów — prostych i szlacheckich (*prosti viity* i *woycia szlachetni*), oraz na kategorię znaną jako *sołtysy* lub *hajduki*. Wójtowie i sołtysi mieli status zbliżony do szlachty zaściankowej i niektóre wsie bojkowskie zamieszkane były w całości przez rolników zaliczających się do tej grupy. Austriacki zaborca nie był zainteresowany w utrzymaniu tych podziałów i starał się zamknąć wszystkie rusińskie kategorie ludności w ramach stanu chłopskiego, co dla niektórych wiązało się z degradacją społeczną i nowymi, przykrymi obowiązkami. Czasami wójtowie i sołtysi odwoływali się i uzyskiwali potwierdzenie przynależności do stanu szlacheckiego. Niektórzy z odwołujących się, jak ojciec Zubryckiego, byli niepiśmienni i podpisywali swe szlacheckie dokumenty krzyżykami. Z czasem jednak postfeudalne podziały wśród Bojków zanikały, zastępowane rosnącą nowoczesną ukraińską świadomością narodową.

Wiele miejsca poświęca Zubrycki przemianom zachodzącym w łonie kleru grekokatolickiego, oraz w języku i psychologii chłopów. Pokazuje kontakty bojkowskiej wsi ze światem zewnętrznym i geograficzne horyzonty Bojków. Opisuje m.in. funkcjonowanie armii, edukacji i władz galicyjskich. Dzieło Zubryckiego, sądząc po jego pierwszym tomie, będzie nieodzownym narzędziem każdego badacza historii Galicji i początków ukraińskiego ruchu narodowego.

Piotr Wróbel  
University of Toronto  
Department of History

Serhiy Bilenyk, *Romantic Nationalism in Eastern Europe. Russian, Polish, and Ukrainian Political Imaginations*, Stanford University Press, Stanford 2012, s. 389.

Serhiy Bilenyk ukończył w 1997 r. studia historyczne na Kijowskim Uniwersytecie im. Szewczenki, tam też w 2001 r. uzyskał stopień kandydata nauk historycznych.

W 2007 r. doktoryzował się na University of Toronto; obecnie wykłada na nowojorskim Columbia University. Autor omawianej pracy może zatem łączyć dwie, dość odmienne przecież, tradycje badawcze. Rezultaty tego rodzaju połączeń bywają godne uwagi i jest tak również w interesującym nas teraz przypadku.

W przedmowie do swej książki Bilenky przedstawia cele, które zamierzał osiągnąć, i instrumenty, którymi się posługiwał. Tytułowy „romantyczny nacjonalizm”, pojęcie zapożyczone od Andrzeja Walickiego, badał przez pryzmat politycznych wyobrażeń wschodnioeuropejskiej inteligencji z lat trzydziestych i czterdziestych XIX w. (cezurę początkową wyznacza powstanie listopadowe, końcową — podjęte w 1847 r. represje wobec Bractwa Św. Cyryla i Metodego). Porównując rosyjskie, polskie i ukraińskie punkty widzenia, chciał pokazać kształtowanie się i ścieranie narodowych tożsamości, przedstawianych zarówno w ich wymiarze społeczno–kulturowym, jak geograficznym. Benedict Anderson, Pierre Bourdieu, Rogers Brubaker — tych trzech autorów wymienia Bilenky, gdy charakteryzuje metodologiczne podstawy swej pracy. Anderson oferuje pojęcie „wspólnoty wyobrażonej”; Bourdieu — koncepcje „pola” i „walki o reprezentację”; od Brubakera przejęta została idea „idiomów narodowości”, czyli pewnych sposobów kulturowego ujmowania specyfiki narodowej.

Już te wstępne (s. VII–XI) wzmianki o metodologicznych inspiracjach wskazują, że autor omawianej pracy przyjmuje perspektywę konstruktywistyczną, akcentującą „wyobrażeniowy” charakter rozpatrywanych zjawisk. Bilenky dystansuje się od „tradycyjnej esencjalistycznej historiografii”, która „reifikowała” przedmioty swoich badań. W jego rozprawie, powtarza, naród nie jest traktowany jako zjawisko „obiektywne” i „naturalne”, lecz jako „wytwór politycznej wyobraźni, rzutowany na rzeczywistość społeczną i symboliczną” (s. XI). Swoją postawę badawczą autor przeciwstawia konserwatywnym nawykom, które — jak sądzi — stale przeważają w badaniach nad dziewiętnastowieczną Europą Wschodnią. Przedstawiając się jako nowator (s. X), przesadza jednak znacznie: już sama lista historyków — od Andrzeja Walickiego i Romana Szporluka po Aleksieja Millera — na których z aprobatą się powołuje, może świadczyć o tym, że krytykowana historiografia nie jest wcale zdominowana przez metodologiczno–ideowy tradycjonalizm. W kręgu badaczy dziejów Europy Wschodniej teza, że naród nie ma charakteru „naturalnego”, czy też „obiektywnego”, mogła brzmieć odważnie dwadzieścia lat temu, ale obecnie mało kogo zaskakuje. Inna sprawa, że konstruktywistyczne deklaracje mogą iść w parze z uzależnieniem od całkiem tradycyjnych tendencji interpretacyjnych, a dobrym tego przykładem jest właśnie książka Bilenky’ego.

Budowa pracy odpowiada dwóm głównym obszarom zainteresowań autora: część pierwsza traktuje o „geografii mentalnej”, czyli wyobrażeniach granic narodowego terytorium, druga — o „idiomach narodowości” (lub „retoryce narodowej”), czyli charakterystykach narodowej specyfiki. Każda z tych części została podzielona na trzy rozdziały, poświęcone kolejno Polsce, Rosji i Ukrainie. W części pierwszej każdy z rozdziałów składa się z trzech podrozdziałów, przedstawiających terytorialne wyobrażenia danej zbiorowości z perspektywy wewnętrznej oraz „podwójnej zewnętrznej” — rozdział o granicach Polski zaczyna się zatem od podrozdziału o tym, jak widzieli je sami Polacy, następnie zaś prezentowane są opinie, jakie w tej sprawie mieli Rosjanie i Ukraińcy; analogicznie potraktowano kwestię granic Ukrainy i Rosji. Część druga ma prostszą budo-

wę: pierwszy rozdział przedstawia polskie poglądy na temat polskości, drugi — rosyjskie na temat rosyjskości, trzeci — ukraińskie na temat tego, co ukraińskie.

Część pierwsza, „geograficzna” (s. 17–100) jest znacznie krótsza od drugiej, „idiomatyecznej” (s. 103–306), lecz to problemy terytorialne mają dla autora zasadnicze znaczenie, a kwestia specyfiki narodowej została im w znacznej mierze podporządkowana. Mówiąc dokładniej, chodzi o jeden problem terytorialny: status ziem, które stanowiły południowo-wschodnią część Rzeczypospolitej, a potem stały się zaś południowo-zachodnią częścią Imperium Rosyjskiego. Bilenky stara się pokazać, jak w polsko-rosyjsko-ukraińskim układzie interakcji kształtowały się projekty zakładające, że jest to narodowe terytorium Ukraińców.

Jestem przekonany, że myśl, aby ukraińskie procesy narodotwórcze ująć w kontekście konfrontacji z narodowymi wyobrażeniami Polaków i Rosjan, może być bardzo owocna. Badania tego rodzaju stwarzają szansę istotnego pogłębienia wiedzy o dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych losach spuścizny po Rzeczypospolitej. Państwo to miało swój „pośmiertny żywot”, długotrwały, rozmaicie się przejawiający i niezmiernie ważny dla nowoczesnych dziejów Europy Wschodniej. Kwestia przechodzenia od dawnych tożsamości i wspólnot do nowych, które stanowią dziś nasze społeczno-mentalne środowisko, powinna być przedmiotem intensywnych studiów. Niestety, książka Bilenky’ego jest pod tym względem rozczarowująca.

Każdy, kto podejmuje się badań nad problematyką związaną z jego własnym poczuciem narodowym, musi wyrobić w sobie pewne minimum dystansu do przekonań, które żywi. Nie chodzi tu o wyrzekanie się poglądów, czy niszczenie uczuć, lecz o zdolność ich krytycznego traktowania. Jest to oczywiście fragment zagadnienia znacznie szerszego, a fundamentalnego dla nauk humanistycznych: w jakiej mierze możemy uwolnić się od naszych uwarunkowań poznawczych. Wbrew różnego rodzaju pesystronom sądzę, że wysiłek uwalniania się nie jest bezsensowny i że nie wolno z niego rezygnować. Głównym pożytkiem, jaki płynie z prowadzonych przez ostatnie kilkadziesiąt lat debat metodologicznych, wydaje mi się rosnąca świadomość czynników warunkujących poznanie. Świadomość, która może umocnić nas w dążeniu do zwiększenia zakresu poznawczej niezależności. Wszystko wskazuje, że perspektywa zupełnego wyzwolenia jest nierealna, ale przecież nie ma to znaczenia. Uprawianie nauki nie polega na poszukiwaniu utopii, lecz na upartym powiększaniu zasięgu naszej umysłowej autonomii. Kto z tego rezygnuje, ponosi klęskę.

Mój krótki wywód zabrzmiał może zbyt górnolotnie, chciałem jednak tylko podkreślić, że od dzisiejszych historyków powinniśmy oczekiwać, aby wykazywali większą dozę krytycyzmu niż ich poprzednicy z czasów rozkwitu ideologicznie zaangażowanych historiografii narodowych. Lektura książki Bilenky’ego daje tu do myślenia.

Pośród głównych tez autora dwie nie budzą większych wątpliwości: w rozpatrywanym okresie Polacy pozostawali głęboko przywiązani do przedrozbiorowych granic Rzeczypospolitej, Rosjanie zaś uważali, że ziemie opanowane na zachodzie słusznie należą się Imperium. Myśleli też tak radykałowie atakujący rodzimy establishment — członkowie Gromad Ludu po stronie polskiej, dekabryści po rosyjskiej. Z tego jednolitego frontu opinii wyłamywać się mogli ci, którzy — jak Henryk Rzewuski — porzucali rodzime aspiracje polityczne. Bilenky sumiennie dokumentuje swoje rozważania o pol-

szych i rosyjskich wyobrażeniach terytorialnych, chociaż trzeba powiedzieć, że w przedmowie trochę myli czytelnika zaznaczając z naciskiem, że opierał się głównie na materiałach źródłowych, a literatura przedmiotu miała dla niego dodatkowe znaczenie (s. XI–XII). W rzeczywistości obficie z tej literatury korzystał, w czym nie widzę zresztą nic złego, celem rozprawy są bowiem nie tyle nowe ustalenia faktograficzne, ile prezentacja pewnego wzorca interpretacyjnego. Centralną część tego wzorca stanowi fundamentalna teza dotycząca kwestii ukraińskiej. I tu pojawiają się moje zasadnicze obiekcje.

Swoją opinię w sprawie ukraińskich procesów narodotwórczych sygnalizuje Bilenky krótko w przedmowie (s. X), a obszerniej przedstawia w zakończeniu książki (s. 303–306). Prezentowaną tezę uznaje za „prowokacyjną” — nie jestem pewien, czy jest to najwłaściwsze określenie. Można by przypuszczać, że autor spodziewał się gniewnych reakcji ze strony nieukraińskich czytelników, zwłaszcza Polaków i Rosjan. Ja przynajmniej nie poczułem się sprowokowany — teza Bilenky’ego nie wydaje mi się szczególnie obrazoburcza, lecz przede wszystkim słabo uzasadniona. Jej istotę — pisze autor — można ująć jednym zdaniem: Rosjanie zakończyli byt (*unmade*) „historycznego narodu polskiego”, a Ukraińcy — „narodu wszechrosyjskiego”. Był to, jak czytamy, proces złożony i długotrwały, ale jego końcowy rezultat nie pozostawia wątpliwości: „Ukraińcy okazali się ostatecznymi zwycięzcami w rosyjsko–polskim konflikcie w dziedzinie geopolityki, wyobraźni i instytucji” (s. 303).

Ocenę tej koncepcji przeprowadzić należy z punktu widzenia jej znaczenia badawczego i z punktu widzenia jej sensu politycznego. Na płaszczyźnie badawczej nie daje się, moim zdaniem, obronić. Argumentacja, którą posługuje się autor, przemawia w widoczny sposób przeciwko jego tezie. Ktokolwiek chce przekonywać, że ukraiński ruch narodowy stał się równorzędnym partnerem Rosjan i Polaków, musi szukać argumentów w okresie późniejszym niż czyni to Bilenky. Temu ostatniemu można by zadać pytanie: w jakiej mierze książka, którą napisał, traktuje o narodowych poglądach Ukraińców, w jakiej zaś o różnego rodzaju zapatrywaniach inteligentów pochodzących z terenu dzisiejszej Ukrainy? To bardzo proste pytanie. Autor wyraźnie przecież określa, kim są jego ukraińscy bohaterowie: to wschodni Słowianie, wywodzący się z Ukrainy w jej obecnych granicach i wyznający prawosławie; poza tym nieistotne są ich postawy ideologiczne i tożsamość (s. 9). Obraz, jaki się wyłania z dokonanego w książce przeglądu wypowiedzi tych ludzi, tylko bardzo fragmentarycznie przypomina kształtowanie się wyobrażeń narodowych. Zdecydowana większość wypowiadających się utożsamia się z imperialnymi interesami Rosji, a granice terytorium, które owi inteligenci gotowi są uznać za ojczyście, mają bardzo płynny charakter; problematyczna jest także nazwa tego kraju (s. 71). Uchwytną źródłowo zmianę przynosi dopiero druga połowa lat czterdziestych, kiedy pojawia się Bractwo Św. Cyryla i Metodego: pisząc o Kostomarowie, Kuliszu i Szewczenko, Bilenky — nie bez przesady — ogłasza „narodziny (nowego) narodu” (s. 286).

Materiał źródłowy, który wykorzystano w omawianej książce, mógłby posłużyć za podstawę interesującej rozprawy o mentalnej konfrontacji między dziedzictwem Rzeczypospolitej a Imperium Rosyjskim i skomplikowanym układzie wyobrażeń, będącym pochodną tej konfrontacji. Byłoby to studium traktujące o podłożu, na którym formować się miała ukraińska tożsamość. Nie jestem natomiast w stanie pojąć (choć być może źle

to świadczy o mojej wyobraźni), w jaki sposób materiał ten uzasadnić ma główną tezę autora. Wydaje się jednak, że nie o uzasadnienie naukowe tu chodzi, lecz o pewien concept ideowo–polityczny.

Stawianie zarzutów, że w pracy historycznej o ambicjach naukowych manifestują się motywacje pozanaukowe, to delikatne przedsięwzięcie, szczególnie w przypadku tematyki takiej jak narodowa — nikt chyba, kto zajmuje się tymi sprawami, nie jest całkiem bez grzechu. Grzech jednak grzechowi nierówny, a nasz obowiązek krytycyzmu nabiera szczególnej wagi właśnie w tego rodzaju trudnych sytuacjach.

Czym innym jest postrzeganie zagadnień narodowych z perspektywy własnej tożsamości — polskiej, ukraińskiej, rosyjskiej — czym innym zaś wspieranie akademicką argumentacją ideologicznych konstruktów. W pierwszym przypadku krytyczna autorefleksja może osłabić partykularyzm naszych poglądów, chociaż zapewne nigdy go zupełnie nie przewycięży. W drugim — sami wyrzekamy się krytycyzmu. Obawiam się, że Bilenky niebezpiecznie zbliżył się do tego drugiego przypadku.

Jego końcowa wizja ukraińskiego triumfu nad Polakami i Rosjanami mogłaby budzić uśmiech, gdyby nie chodziło o sprawy naprawdę poważne i wydarzenia prawdziwie tragiczne. Teza, że Ukraińcy, wspólnota „czysto narodowa”, etnolingwistyczna, nie obciążona brzemieniem historycznych granic i imperialnych interesów, znacznie lepiej niż ich sąsiedzi pasują do współczesnego świata, ma wyraźny posmak kompensacyjny, ale brzmi ponuro w zestawieniu z opinią o korzyściach, jakie zdaniem autora spłynęły na Ukrainę w następstwie konfliktów rosyjsko–polskich. Ponuro brzmi również — bardzo dyskusyjne — twierdzenie, że o sile ukraińskiej tożsamości świadczyło przyjęcie przez bolszewików narodowej wizji stworzonej przez ich ideologicznych przeciwników (s. 306). Programowy optymizm Bilenky’ego w niezamierzony z pewnością sposób przekształca się w swoje zaprzeczenie. Podnoszenie na duchu to trudna sztuka, dlatego też historiografie narodowe mają wielkie tradycje odrywającego się od rzeczywistości *wishful thinking*, przykrego świadectwa słabości.

I jedna uwaga na zakończenie. Kiedy w dziedzinie studiów nad „narodami i nacjonalizmem” nasiliły się tendencje konstruktywistyczne, w wielu krajach — także w Polsce — pojawiły się głosy, że to szkodliwa moda, podważająca fundamenty tożsamości narodowej. Były to zupełnie niepotrzebne obawy. Ci, którzy się tak niepokoili, nie brali pod uwagę tego, że orientacje badawcze nie mają sprecyzowanego sensu ideowo–politycznego. Jeśli niektórzy konstruktywiści kwestionowali ideę narodu, to inni okazali się jej przekonаныmi rzecznikami, nowym językiem przekazując tradycyjne treści.

Tomasz Kizwalter  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny